

JUDIT REIMANN
Budapeszt

WĘGIERSKA RECEPCJA HERBERTA

Selekcjonując materiały dotyczące węgierskiej recepcji twórczości Zbigniewa Herberta szybko zdałam sobie sprawę, że kwestia ta jest znacznie bardziej złożona, niż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać. Na to, że na Węgrzech twórczość i – dodajmy – postawę Herberta przyjęto w taki a nie inny sposób, złożyły się liczne czynniki historyczne oraz pewne zbiegi okoliczności. Recepcja ta bowiem polegała nie tylko na odbiorze czytelnym dzieł wybitnego poety, ale działały w tym wypadku również czynniki pozaliterackie, zwłaszcza polityczne, które sprzyjały wytworzeniu się pewnego rodzaju mitu Herberta. Ale o tym za chwilę.

Pierwsze węgierskie tłumaczenia wierszy Herberta zaczęły się ukazywać pod koniec lat sześćdziesiątych w czasopismach i antologiach poezji polskiej. W reprezentatywnej, bo jedynej po dziś dzień, antologii poezji polskiej, wydanej w roku 1969 opublikowane zostały następujące wiersze: *Objawienie*, *Tamaryszek*, *Apollo i Marsjasz*, *Powrót prokonsula*, *Rozważania o problemie narodu* i *Tren Fortynbrasa*. Są to i obecnie najczęściej cytowane po węgiersku utwory Herberta. Od tego czasu jego wiersze ukazywały się dość regularnie w czasopismach, zwłaszcza w „Nagyvilág”, węgierskim odpowiedniku „Literatury na Świecie”, w większości w tłumaczeniu nie żyjącej już, niestety, niestrudzonej tłumaczki i popularyzatorki literatury polskiej, Gracji Kerényi. Nic więc dziwnego, że w wydanym w 1975 roku kolejnym tomie węgierskiej *Encyklopedii Literatury Powszechnej*, w haśle poświęconym Herbertowi, czytamy, że jest on, obok Różewicza, najwybitniejszym przedstawicielem współczesnej liryki polskiej. W tym samym mniej więcej czasie w węgierskim radiu i telewizji prezen-

towano jego słuchowisko *Drugi pokój* oraz dramat *Lalek*, a w czasopiśmie „Kortars” ukazał się zabroniony wówczas w Polsce wiersz *Mordercy królów*.

Prawdziwą rewelacją okazał się jednak wydany w roku 1976 *Barbarzyńca w ogrodzie*. Czytali go nie tylko przedstawiciele inteligencji, co dzisiaj byłoby nie do wyobrażenia (pozwolę tu sobie na małą dygresję: mój kolega, rozpoczynając służbę w wojsku węgierskim pod koniec lat siedemdziesiątych, po przedstawieniu się kolegom wojakom jako polonista, usłyszał: „Ach, Barbarzyńca w ogrodzie!”). Ten tom esejów ukazał się w bardzo popularnej podówczas serii „Biblioteka współczesna”, będącej jednym z niewielu źródeł informacji o tym, co się dzieje na scenach literackich świata. W jej ramach wydano w wysokim nakładzie sporo pozycji polskich, np. tomy opowiadań Brandysa i Hłaski czy antologię polskiej poezji współczesnej. W serii tej ukazało się dużo innych, ciekawych tomów światowej prozy fabularnej, eseistyki i poezji, dlaczego zatem szczególnym zainteresowaniem obdarzono – bo obdarzono – właśnie autorów polskich, a wśród nich Herberta? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy trochę cofnąć się w czasie i przypomnieć sobie, iż począwszy od końca 1956 roku kadarowskie Węgry bezlitośnie zaczęły rozprawiać się z niedawną przeszłością, podczas gdy w Polsce wytworzyły się ówczesnie warunki sprzyjające wolności myśli, nawet jeśli „liberalizm” zapoczątkowany przez Gomułkę okazał się wkrótce iluzją. Sytuację pogarszał fakt, że Węgrzy po oddaniu 2/3 swego terytorium w Trianonie i przegraniu dwóch wojen światowych, tracąc szacunek dla samych siebie na skutek zniewag i podstępów władzy komunistycznej, nie mieli już nic przeciwko zaakceptowaniu tak zwanego „gulaszowego komunizmu”, który dopuszczał formułę narodowej amnezji w celu „oczyszczenia się” z wcześniejszych niepokojów. Węgrzy w znacznie mniejszym zakresie, niż Polacy stawiali opór ustrojowi komunistycznemu, który – co więcej – w głębi serca próbowali uznać za słuszny. W tej sytuacji „uspokajające” środki dawkowane przez „łagodną” dyktaturę Kadara znacznie bardziej zaważyły na psychice Węgrów, niż otwarta polityka terroru, jaka często ujawniała się w Polsce. Podczas gdy węgierska inteligencja w znacznej mierze była za utrzymaniem istniejącego porządku, większość inteligencji polskiej odnajdowała swe miejsce w szerokiej, dobrze zorganizowanej opozycji.

Od połowy lat sześćdziesiątych tysiące węgierskich studentów udawały się do Polski, odkrywając w niej zadziwiające rzeczy. Wielu z nich na nowo przekonało się, jak ważna jest historia narodu, której świadomość albo zgubili, albo wymazali z pamięci (wielu młodych ludzi po raz pierw-

szy usłyszało o Imre Nagyu podczas pobytu w Polsce). Poznając zachodni tryb życia studenckiego, odwiedzając różnego rodzaju kluby, uczęszczając na koncerty warszawskiego festiwalu jazzowego, przebywając na uniwersytetach tchnących duchem wolności, odkrywali oni nie znany sobie dotąd świat i styl życia. Te swego rodzaju inicjacje czyniły ich pobyt niezapomnianym doświadczeniem, którego dodatkowymi atutami były jeszcze niezwykła serdeczność i gościnność Polaków. Z owoców literackich tych podróży, napisanych przez ówczesnych studentów – dzisiejszych pięćdziesięciolatek, można by było zestawić grubą antologię. Później, mniej więcej w tym samym czasie co Solidarność, uformowała się na Węgrzech pozostająca w ukryciu opozycja. Jej członkowie jeździli do Polski po radę i naukę, a także, by zapoznać się lepiej z techniką drukowania ulotek. Jeździli do Polski także specjaliści z różnych dziedzin sztuki czy nauk humanistycznych, podtrzymując i umacniając więzy kulturalne, co zwłaszcza w latach osiemdziesiątych miało niebagatelne znaczenie. Tyle argumentów chyba wystarczy do poparcia tezy o powstaniu wśród węgierskiej inteligencji swego rodzaju mitu polskiego, który przetrwał nawet najgorsze czasy.

Z postawą „barbarzyńcy” Węgom nietrudno było się zidentyfikować. A zawarta w tym pojęciu konfrontacja z kulturą śródziemnomorską i w ogóle zachodnią była z kolei niezwykle, głębokim przeżyciem, prawdziwym wyzwaniem intelektualnym. Według świadectwa recenzentów, „barbarzyńca” jest wydziedziczonym synem Europy, który przez to właśnie bardziej kocha kamienie, obrazy, książki i ludzi, i w ogóle się nie przejmuje, czy informacja przekazana przez niego jako przewodnika należy do powszechnie znanych, czy nie, a w jego zachwytach zawsze jest obecna szczypta ironii, tzn. dystansu historycznego, co zarazem oznacza, że z historią mamy do czynienia w każdej literze książki. Najciekawszą chyba recenzję na temat *Barbarzyńcy* napisał Árpád Göncz, pisarz, eseista i tłumacz literatury angielskiej, obecnie prezydent Republiki Węgierskiej. Tekst ten nosi tytuł *Barbarzyńca. Stronnicze i osobiste uwagi do tomu esejów Zbigniewa Herberta*. Autor pisze:

Książka strasznie zniszczona, bo należąca do tych, które przeważnie są gdzieś w drodze i jedynie dzięki obcesowej, obraźliwej śmiałości udaje mi się ją jakoś wyrwać z rąk coraz to nowych chwilowych właścicieli.

I dalej:

Oto ironia życia barbarzyńcy: ponieważ rozumie lepiej niż prawowici spadkobiercy tego dziedzictwa, jako ktoś z zewnątrz – wyklęty? – jest wszakże bardziej europejski niż oni. Albowiem europejskość to nie jest kwestia stanu, tylko intencja i świadomość. Jest kwestią wyznania wiary. Z tego powodu ten lekki, pełen wdzięku ton nabiera w naszym regionie takiej wagi. To znaczy w Europie Środkowej.

Rozmyślenia swoje autor kończy następująco:

Nie zapominajmy, że tylko przeciwstawiając się historii jako takiej, możemy oprzeć się tej dzisiejszej.

Zgodnie z głosem serca, umieściłbym to zdanie Witolda Gombrowicza nad bramą Europy Środkowej.

[...] A cienka ironia słowa „barbarzyńca” – czyżby była znakiem środkowo-europejskiego „braku powagi” zrodzonego przez wyzbyty złudzeń stosunek do historii?¹

Całe grono węgierskich recenzentów tomu Herberta pisze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych o ujarzmionej Europie Środkowej, która nawet w tej nędznej swojej kondycji byłaby w stanie odnowić w sobie kulturę europejską. Zbigniew Herbert w ich oczach jest „przedstawicielem tej romantycznej, ale niezupełnie marzycielskiej idei, w której historia to nie zarośla, w których można się schować w razie czego, lecz wręcz przeciwnie, to dobrze oświetlony obszar, gdzie jak w jakiejś wielkiej metaforze przeszłość może się stopić z teraźniejszością – aby wzmocniły się wzajemnie”.

Te ostatnie słowa pochodzą z laudacji poety Sándora Csoóriego wygłoszonej przy symbolicznym wręczeniu Herbertowi nagrody Gábora Bethlena w Budapeszcie w roku 1987. Na uroczystość laureat nie mógł przyjechać, wysłał natomiast słowa podziękowania. Zbigniew Herbert jako pierwszy cudzoziemiec dostał tę, ustanowioną w 1986 roku, węgierską niepaństwową nagrodę przeznaczoną dla twórców kultury zasłużonych w dziele pojednania i współpracy narodów Europy Środkowej oraz solidaryzujących się z kulturą Węgrów. (Nawiasem mówiąc, dwie środkowoeuropejskie nagrody literackie nie przeszkadzały jednak Herbertowi napisać wiersza *Mittleuropa*, w którym, mimo dowcipnej tonacji, dawał do zrozumienia, że nie bardzo wierzy w możliwości pojednania narodów tego regionu). Ale przyznanie

¹ A. G ö n c z, *Barbarzyńca. Stronnicze i osobiste uwagi do tomu esejów Zbigniewa Herberta*, w: *Węgry – Polska w Europie Środkowej. Historia–Literatura*, Kraków 1997, s. 302-303.

autorowi *Barbarzyńcy w ogrodzie* nagrody Bethlena miało jeszcze inne antecedencje.

Wiemy przecież, że Herbert – podobnie jak wielu innych polskich poetów – w czasie rewolucji węgierskiej w 1956 roku napisał wiersz pt. *Węgrom*, który potem w tomie *Hermes, pies i gwiazda* ukazał się bez tytułu, opatrzony trzema gwiazdkami. W wydanym w 1979 roku węgierskim tomie poezji Herberta też brakuje tytułu. (Stanisław Barańczak w książce *Uciekinier z Utopii* omawiając okoliczności cenzuralne wierszy autora *Raportu z oblężonego Miasta* wskazuje na konsekwencje braku wspomnianego tytułu i raczej abstrakcyjne propozycje interpretacyjne wielu krytyków. Chciałabym tutaj dodać, że nie wszyscy węgierscy recenzenci byli tak dobrze poinformowani, żeby nie popełniać tego samego „błędu”. Autor jednej z najlepszych recenzji węgierskiego zbioru wierszy Herberta wpadł w tę samą pułapkę: u niego „granica” oznacza granicę życia i śmierci, a „wielki sznur powietrza wiążemy” dla zmarłych braci). Wspomniany wiersz z prawdziwym tytułem po raz pierwszy ukazał się na Węgrzech w drugim obiegu w 1986 roku, w numerze „Máshonnan beszélt” poświęconym trzydziestej rocznicy rewolucji 1956 roku, razem ze znanym wierszem Wiktora Woroszylskiego również związanym tematycznie z węgierskim październikiem *Qui tacent clamant*. W innych numerach tego czasopisma wydrukowano jeszcze trzy wiersze Herberta: *Potwór pana Cogito*, *Pan Cogito o potrzebie ścisłości* oraz *Przesłanie pana Cogito*.

Utwory Herberta nie były już wówczas mile widziane przez węgierską władzę komunistyczną, ponieważ na Węgrzech też zdobył sobie „czarne punkty” jeszcze w roku 1979. Wtedy to, zaproszony z okazji ukazania się węgierskiego wyboru jego poezji do Budapesztu zaraz po przylocie, na lotnisku został aresztowany przez węgierską policję. (Powodem tego zdarzenia miało być nawiązanie kontaktu z pewną Niemką z byłego NRD, która przez Budapeszt chciała uciec na Zachód. Z pewnością była to prowokacja. Podczas przesłuchania Herbert w impulsywny sposób dawał wyraz swojej opinii na temat ustroju tzw. realnego socjalizmu. Dyrektorowi węgierskiego wydawnictwa tylko z wielkim trudem udało się go uwolnić.) Epizod ten wart był przypomnienia, by lepiej uwydatnić nastrój, który wytworzył się wokół Herberta na Węgrzech w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

A jak wygląda węgierski tom poezji Herberta, dotychczas jedyny, wydany w 1979 roku i opatrzony tytułem *Przesłuchanie anioła?*² Tomik ten, zawierający 96 wierszy, jest reprezentatywny, nie brakuje w nim najważniejszych wierszy napisanych do tego czasu. Jego recepcja trochę modyfikuje jednowymiarowy wizerunek twórczości Herberta, eksponujący – najogólniej mówiąc – jej sens moralizatorski. W licznych recenzjach wspomnianego tomu zwrócono bowiem uwagę i na inne składniki i właściwości tej poezji, przeważnie takie, które już dobrze znamy z prac polskich krytyków. Pojawiły się zatem wzmianki o mitologii, historii i wzorach wierności, o biegunach kamienia i anioła, i o napięciu między nimi, które przechodzi czasem w metamorfozę. Prawie każdy z recenzentów inny wiersz uznał za programowy. Wymienia się w tej roli: *Studium przedmiotu*, *Ottarz*, *Apollo i Marsjasz* oraz niektóre wiersze *Pana Cogito*. Niektórzy recenzenci z zaskoczeniem stwierdzili u Herberta brak poezji miłosnej: jakoby autor *Epilogu* miał więcej współczucia dla przedmiotów, niż dla żywych istot, i – co ma być typowe dla współczesnego poety – pocieszenia i uspokojenia szukał w świecie rzeczy. Próbując określić węgierskie analogie do prezentowanych w tomie wierszy, autor *Postowia* András Pályi znajduje je w „nie zamieszkałych kamieniach” z poezji Jánoša Pilinszkyego oraz aniołach poetki Ágnes Nemes Nagy, którzy jednak nie hołdują „bogini Ironii”.

Zbigniew Herbert miał szczęście do węgierskich tłumaczy. Choć obaj korzystali z przekładu filologicznego, ich przekłady są znakomite. Chodzi o dwóch wybitnych poetów węgierskich, László Nagya i Sándora Weöresa. Ich światy poetyckie może w istocie nie są tak bardzo odległe od uniwersum Herberta, diametralnie różnią się natomiast w tworzywie językowym. Język poetycki obu węgierskich poetów jest pełen obrazów i metafor, w porównaniu z nimi język herbertowski jest prawie ascetyczny, ezoterycznie lekki. Wiersze Nagya i Weöresa ozywają w recytacji, wiersze Herberta natomiast trzeba czytać w zupełnej ciszy. Musimy sobie zdawać sprawę, że w poezji węgierskiej – jak i w języku – dominuje obraz. W poezji polskiej – jak zresztą i w języku – refleksja. Obaj węgierscy poeci z niesłychaną pokorą zaprzeczyli swoim stylom, obfitującym w obrazy, metafory, kolory i dźwięki, żeby autentycznie oddać frazę poetycką Herberta. Wiadomo, że László Nagy prawie do ostatniej chwili swego życia

² Z. H e r b e r t, *Az angyal kihallgata'sa*. Europa könyvkiado', Budapest 1979.

zajmował się tłumaczeniem wierszy Herberta. Pisze o tym inny węgierski poeta Gáspár Nagy:

Spotkanie z poezją Herberta było dla László Nagya niezmiernie ważnym doświadczeniem i w decydujący sposób oddziało na jego twórczość poetycką. Myślę o kilku ostatnich latach jego życia, o okresie przynoszącym istotne zmiany w poetyce jego wierszy. [...] Pomiędzy pasemka świetnych metafor wciskają się z uporem prozaiczne skrzepy krwi, obiektywne oświadczenia, imperatywy, które mają być ostatnią przestrożą. Widoczne jest dążenie poety do tego, by nazwać zło i kłopoty po imieniu. [...] Już nawet ironia i utrzymanie świata na dystans nie są mu obce. Właśnie wtedy tłumaczy wiersze Zbigniewa Herberta z cyklu *Pan Cogito*³.

Herbert dobrze znał Sándora Weöresa, ale z László Nagyem nigdy się nie spotkali,

nie napełnialiśmy śmiechem martwego pokoju
nie oparliśmy łokci na szumiącym dębim stołu
nie piliśmy wina nie łamaliśmy losu
a przecież mieszkaliśmy razem
w hospicjum Krzyża i Róży

– mówił w pięknym wierszu napisanym na śmierć węgierskiego poety.

W latach dziewięćdziesiątych na Węgrzech niewiele było słyhać o Herbercie. W czasopiśmie sporadycznie ukazywały się wiersze. Jeszcze w roku 1989 w czasopiśmie literackim *2000* opublikowano wywiad z Herbertem Jacka Trznalda z tomu *Hańba domowa*. Wywiad ten jakby zamroził na dłuższy czas publikacje Herberta i o Herbercie, aż do niedawna, kiedy wreszcie ukazał się tom esejów *Martwa natura z wędzidłem*, który doczekał się już bardzo pozytywnych recenzji. Ten tom esejów tłumaczyli i redagowali przedstawiciele nowego pokolenia tłumaczy, za sprawą których z całą pewnością dorobek wielkiego poety, tak bogaty przecież w znaczenia, znajdzie na Węgrzech nowe odczytania i pogłębioną recepcję krytyczną, a także zdobędzie sobie nowe pokolenia czytelników.

³ G. N a g y, *Uwagi na marginesie Pana Cogito*, w: *Węgry–Polska w Europie Środkowej*, s. 296.

RECEPTION OF HERBERT'S WORKS IN HUNGARY

S u m m a r y

The author presents and discusses the reception of Herbert's works in Hungary from the sixties to contemporary times. The article opens an interesting and important interpretative perspective on Herbert's poetry. The essayist exposition of the subject joins information about the „reception” and an analysis of the phenomenon of a cult poet. In the author's opinion the ethical message in this work is the foundation for this type of reception.

Translated by Tadeusz Karłowicz